DROGI
DO NIEPODLEGŁOŚCI

PROF. WŁODZIMIERZ SULEJA

W jakim kształcie podtrzymywany przez wieki polski gen wolności trafił do przestrzeni społecznej III RP? Czy przetrwał w treści wywiedzionej z depozytu poprzedników? Wszystko w rękach młodego pokolenia.

OPOWIEDZ IM O POLSCE...

Urodziłeś się w wyjątkowym kraju. Położonym w samym sercu Europy. Niegdyś rozległym i potężnym, rozciągającym się od Karpat po Bałtyk, od Odry po Dniepr. Zamieszkanym przez lud, który umiłował wolność. To Polska...

Na europejskiej mapie pojawiła się ponad tysiąc lat temu, w X wieku. W końcu XVIII stulecia znikła z niej, rozdarta i rozgrabiona przez trzy czarne orły: Rosję, Prusy i Austrię, by odrodzić się przed 100 laty. Zginęła raz jeszcze we wrześniu 1939 roku po nierównym starciu z brunatnym – niemieckim, i czerwonym – sowieckim, totalitaryzmem. I po blisko półwiecznym zniewoleniu po raz kolejny odzyskała swą podmiotowość.

Opowiadamy jej historię od chwili, kiedy po gęsie pióro sięgnął pierwszy kronikarz, anonimowy mnich z Galii, a po nim, od mistrza Wincentego, czynili to kolejni dziejopisowie. Opowiadamy, poczynając od czasów, zda się, bajecznych, kiedy to puszczańskie plemienne terytoria jednoczyli pierwsi Piastowie. Gdy bronili przed najeźdźcą, zwłaszcza z zachodu, swych ziem i gdy syn Mieszka Bolesław zajmował złotą Pragę i wkraczał do Kijowa. Gdy wznoszono grody, zakładano osady i miasta. Tworzono zręby prawa i formowano instytucje państwowe. Gdy – od przyjęcia chrześcijaństwa – wkraczano coraz śmielej w krąg zachodniej cywilizacji.

To prawda, że najczęściej spoglądamy na tamten czas z perspektywy władców. Wybitnych i tych całkiem przeciętnych. Z rodzimej piastowskiej dynastii i potomków litewskiego Jagiełły. Królów elekcyjnych przybywających z zewnątrz i wyniesionych do najwyższej godności jako reprezentanci szlacheckiego stanu. A przecież polską historię tworzyli pospołu szlachta i chłopi, mieszczanie i duchowni. I choć do końca XVIII stulecia narodem politycznym byli reprezentanci jedynie pierwszego z wymienionych tu stanów, to w czasie najtrudniejszym, porozbiorowym, uobywatelnił się chłop i polskość zaakceptował robotnik.

Formowała nas jednak nie tylko walka. Do cywilizacyjnego skarbca wnosiliśmy swój wymierny wkład, wznosząc wspaniałe kościoły i królewskie, a potem magnackie, rezydencje. Wzbogacaliśmy go również wówczas, gdy o wojnie sprawiedliwej na soborze w Konstancji mówił Paweł Włodkowic, państwową budowlę

MAREK M BEREZOWSKI/REPORTER

projektował Andrzej Frycz Modrzewski, a pierwszą w Europie konstytucyjną ustawę przygotowywali wspólnie: Hugo Kołłątaj, Ignacy Potocki i Stanisław Małachowski. A także gdy w długim szeregu tych, którzy nobilitowali rodzimy, polski język, pojawiali się poeci tej miary co Jan Kochanowski, Adam Mickiewicz czy Juliusz Słowacki. Gdy w świecie nauki przewrotu dokonywał Mikołaj Kopernik, a Maria Skłodowska-Curie odkrywała polon i rad. Przywoływane tu postacie wyrastały ponad swoją epokę i są dziś powszechnie znane.

Polskość, świadomie przeżywana, była tym, co ich łączyło. I choć ta z początków państwa i ta z czasów I Rzeczypospolitej, i obecna od siebie się różnią niekiedy znacznie, to jednak istnieje ona w dziejowym ciągu jako wartość fundamentalna, nieprzemijająca. To polski gen wolności. Obecny u tych, którzy wraz z Mieszkiem walczyli pod Cedynią. Dostrzegalny u arcybiskupa Jakuba Świnki, napominającego swych kapłanów, by dbali o polski język wiernych. W śpiewanej pod Grunwaldem „Bogurodzicy". Na częstochowskich szańcach bronionych przed Szwedami i Moskalami. W przestrogach księdza Skargi. W listach słanych przez Jana Sobieskiego do Marysieńki. W pieśni konfederatów barskich. Strofach Asnyka i Norwida. Armatnim szaleństwie Bema. Legionowych piosenkach. Szarży pod Rokitną. W przedśmiertnym błogosławieństwie księdza Skorupki. Nadludzkiej determinacji Witolda Pileckiego i Zygmunta Rumla. Za bramą gdańskiej stoczni...

To polski gen wolności przez ponad osiem wieków rozwijający się w polskiej tkance sprawił, że w momencie najtrudniejszym jeszcze nie umarła, że Polacy nieustannie, aż do styczniowego zrywu, dawali świadectwo, iż na mapę Europy musi powrócić. Co stało się w roku 1918, kiedy pokolenie niepokornych, z Józefem Piłsudskim i Romanem Dmowskim na czele, choć zmierzające do owego celu różnymi drogami, odbudowało państwowy gmach i wykuło jego granice. Wybrzmiał wreszcie w czasie komunistycznego zniewolenia głosem polskiego papieża, gdy zapowiedział on odnowę oblicza ziemi, **Tej ziemi**...

Dzisiaj, w dobie zaniku wartości, w czasach relatywizmu i ulegania najrozmaitszym modom, otwarte pozostaje pytanie, w jakim kształcie polski gen wolności trafił do przestrzeni społecznej III Rzeczypospolitej? Czy przetrwał nie tyle nawet w formie, ile swej wewnętrznej treści wywiedzionej z depozytu poprzedników? Na te i inne pytania odpowiedź przyniesie czas, niekoniecznie najbliższy. Powiew optymizmu wiąże się z postawą znacznej części młodego pokolenia. To przecież ono zadecyduje o przyszłości, nie poprzez bezrefleksyjny wybór, lecz – oby – poprzez wierność wartościom zanurzonym w rozumnie adaptowanej tradycji. Tej, w obrębie której wolność splotła się z niepodległością.

Dlatego właśnie, Drogi Czytelniku, powinieneś znać polskie dzieje. I powinieneś być z nich dumny. ©℗

Włodzimierz Suleja jest profesorem nauk humanistycznych w zakresie historii, w latach 2000–2013 był dyrektorem oddziału IPN we Wrocławiu.

W STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Debata Instytutu Pamięci Narodowej i Kancelarii Prezydenta RP:
„Sto lat z tysiąclecia. Drogi do Niepodległej”

NAUKA ZE STULECIA, NAUKA Z TYSIĄCLECIA

O jakich wydarzeniach z ponadtysiącletniej historii Polski powinniśmy szczególnie pamiętać? Co nam się udało, a co przegraliśmy? Które postacie historyczne niosą uniwersalne przesłanie dla Polaków? Co jest ważne teraz, w setną rocznicę odzyskania niepodległości? W debacie mówią o tym wybitni historycy.

Debata na Zamku Królewskim. Uczestniczyli w niej profesorowie

Jarosław Szarek, prezes IPN

Cykl debat rozpoczął się 5 listopada 2016 roku. Odtąd podążamy szlakiem naszych przodków. Nie chcieliśmy, by obchody setnej rocznicy odzyskania niepodległości sprowadzały się do jednego dnia, jednego wydarzenia, lecz by towarzyszyła im historyczna refleksja.

Dyskutowaliśmy przez te dwa lata w wygodnych warunkach, tymczasem nasi przodkowie sto lat temu walczyli w okopach, w gabinetach dyplomatycznych. 16 listopada minęło sto lat od nadania przez Józefa Piłsudskiego z Cytadeli Warszawskiej depeszy o odrodzeniu Polski. Jakże to symboliczne – wszakże było to miejsce zbudowane po to, aby Polski nigdy nie było, z którego szło na drogę męczeństwa tysiące najlepszych naszych synów, marzących o Polsce; niektórzy ginęli, zaś dla innych był to początek drogi nad Bajkał czy do Irkucka. Nie wszyscy wrócili. Ale wielu doczekało 11 listopada.

Polska znów była. Ale musieliśmy rozpocząć nowy etap. Bo gdy nadawano z Cytadeli depeszę, we Lwowie trwały walki. Nie było fundamentów państwa: granic, przemysłu, systemu prawnego, waluty, wojska, policji. Ale udało się – nasi przodkowie zbudowali fundamenty państwa. Ich dzieło przetrwało fizycznie dwie dekady, ale w rzeczywistości pozostało na dłużej. Wojna światowa zrujnowała kraj, jednak nie zrujnowała systemu wartości. Było to świadectwo odrodzonej Rzeczypospolitej.

Prof. Włodzimierz Suleja

Przez osiem spotkań debatowaliśmy o tym, w jaki sposób nasi przodkowie podążali do niepodległości, ale dotychczasowa dyskusja była ograniczona chronologicznie. Przecież nasze dzieje trwają już 11 stulecie. Pojawiła się potrzeba odpowiedzi na pytanie: co z tego tysiącletniego dorobku powinniśmy pielęgnować, upowszechniać i utrwalać w społecznej tkance.

W przekazie codziennym nie ma potrzeby samobiczowania ani samochwalstwa. To powinno być nam obce. Jednak można dostrzec utrzymującą się pedagogikę wstydu; za winy, które zostały popełnione, i winy, które popełnione nie zostały. Dlatego warto odpowiedzieć na pytanie, co z tysiącletniej historii powinno budzić naszą dumę, zarówno w warstwie instytucjonalnej, jak i personalnej.

Prof. Marek Barański

Ludwikowi XIV przypisuje się powiedzenie: „Państwo to ja”. Tak naprawdę nie wymyślił go Ludwik XIV. Już w źródłach francuskich z XIII w. można znaleźć stwierdzenie: „Rex et res publica unum sunt”. Król i państwo to jedno. A jak wyglądało to u nas?

Wincenty Kadłubek w swojej kronice opisał elekcję władcy po nagłej śmierci Kazimierza Sprawiedliwego w 1194 r. Biskup krakowski Pełka i wojewoda krakowski Mikołaj zwołali wiec, na którym odbyła się elekcja. Według Kadłubka zaczął biskup Pełka, mówiąc, że władca pozostawił następców; dwóch synów, i starszego z nich, Leszka, należy ustanowić księciem Krakowa i władcą Polski. Jeden z dostojników zwrócił jednak uwagę, że starszy syn ma tyko siedem lat; ostrzegł przed wyborem tak młodego człowieka. Biskup odpowiedział, że gdybyśmy mieli prawo elekcji, to należałoby wybrać dorosłego człowieka. A że w Krakowie obowiązuje prawo dziedziczne do tronu, to trzeba wybrać Leszka. Kadłubek nie był przekonany, czy w Polsce obowiązuje prawo dziedziczenia, w innym fragmencie kroniki zaznaczył, że nikt nie może zabronić Polakom wybierania władców.

Odnoszę wrażenie, że biskup dokonał manipulacji politycznej. Najpierw wystąpił z propozycją elekcji, a kiedy pojawiły się głosy przeciwne wobec wskazanego kandydata, stwierdził, że nie ma elekcji, tylko dziedziczenie tronu. Ale istotne są późniejsze argumenty biskupa, który stwierdził, że nic nie szkodzi, iż władca będzie miał tylko siedem lat. Albowiem władca i w ogóle państwo to podopieczny, którego my wszyscy jesteśmy opiekunami. Władca jest tylko tym, któremu powierzamy pewne zadanie. Czyli my wszyscy odpowiadamy za państwo. Brzmi to bardzo nowocześnie.

Jeżeli miałbym wskazać jedną postać z panteonu zasłużonych dla Polski z tamtego okresu, byłby to Bolesław Chrobry – za jego dążenie, by Polska zajęła właściwe miejsce w Europie i chrześcijaństwie. Thietmar pisał w swej kronice o historii Niemiec; jego bohaterem był król – później cesarz – Henryk II. Ale drugim bohaterem jest Bolesław Chrobry. Pisał o nim niemal tyle samo, ile o Henryku II. Doceniał naszego władcę.

Prof. Wojciech Fałkowski

Zacznę od roku 1385 i unii w Krewie. Ta umowa – kontrakt małżeński, wiążący dynastię andegaweńską z księciem litewskim – przesądziła o kształcie polskiego państwa i polskiej kultury w następnych stuleciach. Nie wiem, dlaczego została zawarta. Wszystkie argumenty powinny jej przeczyć. Z jednej strony mieliśmy państwo przywiązane do kultury zachodniej: z dużą kulturą dworską, z dynastią Andegawenów powiązaną z najlepszymi dworami europejskimi; zorientowane na handel z Zachodem i Południem. Z drugiej mieliśmy państwo obszerne, z ogromnymi pustkami, przywiązane do kultury bizantyjskiej – nie było wiadomo, co to za ludzie i co mogliby wnieść do tego związku. Jednak decyzja okazała się być najlepszą z możliwych.

Powstało państwo, które połączyło dwa różne prądy kulturalne, zachodni i wschodni, które patrząc nieufnie na nowego władcę, na bagaż wschodni, wytworzyło nowy system funkcjonowania politycznego. Narodził się system parlamentarny, który zaczął funkcjonować w Polsce na początku XV w. Obchodzimy właśnie 550. rocznicę Sejmu Walnego, ale system parlamentarny i Sejm Walny powstały co najmniej kilkadziesiąt lat wcześniej.

Gdy Europa Zachodnia była wstrząsana konwulsjami wojen domowych – walk o tron, terytoria, ustrój – które później w XVI w. przeszły w wojny religijne, Polska właściwie nie znała tego nieszczęścia. A to dlatego, że powstała u nas formuła, płaszczyzna ścierania się poglądów, interesów, wyrażania ich w sposób, który ułatwiał debatę polityczną – wręcz ją stworzył.

Również atrakcyjność polskiej kultury tworzyła się w XV wieku. Wtedy państwo polskie potrafiło nie tylko przyciągać kupców, włączać nowe ziemie, terytoria, ale też stworzyć spójną, atrakcyjną całość kulturową.

W XIV–XV wieku mieliśmy szczęście do wybitnych postaci na scenie politycznej. Ale gdybym miał wybrać jedną, to wskazałbym na królową Jadwigę Andegaweńską – postać zdumiewającą ze względu na swoją dojrzałość i zmysł polityczny. Należała ona do najlepszego dworu Europy, a została oddana za żonę księciu, który był dużo starszy, a do tego niewiadomego pochodzenia. Jednak potrafiła odnaleźć się w roli żony, matki. A przede wszystkim jako władczyni, która na najniżej sytuowanych poddanych patrzyła tak samo jak na swoje najbliższe otoczenie dworskie. To ona, widząc krzywdę, jaka działa się chłopom, wypowiedziała słowa: „Kto zwróci ich łzy?”. Poza tym rozumiała polską rację stanu. Co więcej, wprowadzała w życie pojęcie patriotyzmu, który był widoczny już w późnym średniowieczu.

Prof. Edward Opaliński

W XVI i XVII stuleciu mieliśmy do czynienia z procesami, które można ocenić jednoznacznie pozytywnie. Mówię o walce o poszerzenie sfery obywatelskich wolności i równości. Wykształciła się kultura polityczna, zakorzeniona w systemie wartości, której podstawą była wolność i równość. Kultura ta była elastyczna w kwestiach zasad prawnoustrojowych państwa i dążenia do kompromisu politycznego.

Pierwsze bezkrólewie było dla szlachty okazją do rozszerzenia sfery wolności i równości. Artykuły hen-

ROBERT GARDZIŃSKI

(od lewej): Włodzimierz Suleja (moderator), Marek Barański, Wojciech Fałkowski, Edward Opaliński, Andrzej Chwalba i Wojciech Roszkowski

rykowskie wprowadziły fundamentalną zasadę, nieznaną dotąd w Europie, zgodnie z którą król musiał co najmniej raz na dwa lata zwołać parlament. W ten sposób zredukowano do zera możliwość wprowadzenia ustroju absolutystycznego.

Wspomnę też o rokoszu Zebrzydowskiego, który udaremnił sensowne reformy parlamentarne i wojskowe proponowane przez Zygmunta III, ale miał też pozytywy. Zaktywizował społeczeństwo obywatelskie. Instytucja rokoszu obejmowała ogół obywateli. W ten sposób przypieczętowano zasadę, że państwo to my.

Mówiąc o wieku XIX, wspominamy powstania, ochotników. Ale ochotnicy byli już od 1573 r., kiedy zapisano w Artykułach henrykowskich, że król nie ma prawa zwołania pospolitego ruszenia. Czyli sejm zdecydował, że obywatele – nie tylko szlacheccy – będą dobrowolnie walczyć.

Przypomnę rok 1657, moment, który historycy uważają za pierwszą próbę rozbioru Polski. Sytuacja wydawała się beznadziejna. Mimo że Szwecja, Prusy, Brandenburgia, Siedmiogród, do tego Księstwo Mołdawskie i nasz wewnętrzny nieprzyjaciel, książę Bogusław Radziwiłł, próbowali podzielić się Rzeczpospolitą – nic z tych planów nie wyszło. Otrząsnęliśmy się. Nasza armia regularna liczyła wtedy kilkadziesiąt tysięcy, do tego było co najmniej trzy razy tyle partyzantki, nie tylko szlacheckiej, ale również mieszczańskiej i chłopskiej. Musiało się to wiązać z identyfikacją z państwem znacznej części społeczeństwa. Przytoczę słowa hymnu: „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy". Przecież to jest pieśń marszowa piechoty, w której służyli chłopi – szlachty może 10 proc. Oni musieli rozumieć, co śpiewają. Wiedzieli, że Polska to my.

Jeżeli chodzi o postaci z epoki, którą się zajmuję, to wyróżniłbym trzy. Po pierwsze Zygmunta Augusta. Po drugie Stefana Batorego. Po trzecie Zygmunta III, który przez dwa lata oblegał Smoleńsk. Niektórzy historycy zarzucają, że straciliśmy wielką okazję. Tyle że okazję stracił sejm, który w 1611 r. nie uchwalił odpowiednich podatków na dokończenie wojny. Skończyło się na tym, że polska armia stała w Moskwie, ale była już oblegana przez powstańców moskiewskich. Co zrobił król? Za własne pieniądze zorganizował wojsko i poszedł na Moskwę. Ale spóźnił się o dziesięć dni.

Prof. Andrzej Chwalba

Rzeczpospolita upadła w końcowych latach XVIII w. Jakie emocje temu towarzyszyły? Rezygnacja, ból, zwątpienie, żal. Ale też pogodzenie się z losem, i to w przypadku wielu tysięcy przedstawicieli szlachty. Powiadano bowiem, że było to zjawisko nieuniknione; tak samo jak upadł Rzym, Troja, Sparta, Ateny... My również upadliśmy, co było normalnym porządkiem rzeczy – było to bardzo niebezpieczne myślenie.

Wysiłek w wieku XIX, poczynając od polskich romantyków, sprowadzał się do zakwestionowania aksjomatu, że coś się stało w sposób nieodwracalny. Takie podejście wynikało zresztą z powszechnego w owej epoce przekonania, że naród i państwo to jedność, tzn. nie ma państwa – nie ma narodu. A jak nie ma narodu, to nie mamy aspiracji, marzeń; duma jest wykluczona i musimy się godzić z tym, co jest. Dopiero romantycy europejscy, w tym polscy, skonstruowali nowe rozumienie narodu – naród może żyć, funkcjonować, upominać się o swoje, nawet nie mając własnego państwa.

W upadającej Rzeczypospolitej mniej więcej 8–10 proc. ludności miało świadomość, że państwo zostało złożone do przysłowiowej trumny. Resztę stanowili poddani, którzy nie rozumieli pojęcia państwa czy postawy w kategoriach politycznych. Ale przyszły bardzo ważne lata – po roku 1800 – kiedy Napoleon przywrócił nam nadzieję. Liczba tych, którzy myśleli o walce zbrojnej, niepodległości, gwałtownie wtedy wzrosła.

Królestwo Polskie było obszarem działania postaci zapomnianej – nawet w stolicy. Chodzi o Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego. Do czasów Eugeniusza Kwiatkowskiego był to największy polski wizjoner, wspaniały gospodarz, który czegokolwiek się dotknął, to zamieniał w sukces. Dzięki niemu powstała giełda warszawska, Bank Polski, wspaniałe drogi – przyjeżdżali Prusacy i oglądali, jak Polacy robią drogi – jego był pomysł budowy Kanału Augustowskiego i innych kanałów, które łączyły nas z Dnieprem i Dźwiną.

Józef Piłsudski w 1910 r. wszędzie pojawiał się w mundurze: na wykładach publicznych, w restauracjach, kawiarniach. Był w tym jednak zamysł. Mianowicie, aby Polska mogła marzyć o niepodległości, musiała mieć tradycje wojskowe; trzeba było przywrócić kulturę żołnierską. Piłsudski mówił, że ów mundur jest powodem do dumy. I rzeczywiście w latach 1914–1918 liczba chętnych, ochotników była imponująca. Żaden inny naród w czasie wojny nie wystawił do walki tylu ochotników, ilu wystawili Polacy. To z czegoś wynikało.

Siłą narodu w XIX w., ale również dzisiaj, jest kultura. Dlatego chciałbym wyróżnić trzy postaci: Fryderyka Chopina, Stanisława Wyspiańskiego, a także Ignacego Jana Paderewskiego, który łączył umiłowanie wolności, siłę ducha, wielkie poparcie, jakie miał w świecie, a do tego z wielką umiejętnością i gorliwością łożył środki finansowe na potrzeby przyszłej Rzeczypospolitej. Paderewski to wzór również na dzisiejsze czasy.

Prof. Wojciech Roszkowski

Po pięciu pokoleniach Polacy wzięli sprawy w swoje ręce. Mówił o tym Piłsudski, otwierając Sejm Ustawodawczy na początku lutego 1919 roku. To pokolenie miało za zadanie wypełnić słowo „Polska" treścią. Nie tyle duchową, bo ta zawsze była, co realną, instytucjonalną, materialną. Czy to się udało? Niektórzy powiedzą, że nie, bo w 1939 r. II Rzeczpospolita upadła. To punkt wyjścia do sporów o II RP, co się w niej udało, a co nie, jakie były sukcesy i problemy.

Problemów było wiele. Ruina materialna, a więc bardzo niski punkt startu i poziom gospodarki. Polska była jednym z biedniejszych krajów europejskich. Przekładało się to na poziom zbrojeń, który nie mógł być dostatecznie wysoki. Słabość gospodarcza to jedno, a drugie to słabość społeczna: ogromne dysproporcje w podziale dochodu, a przede wszystkim problem mniejszości narodowych; próbowano go rozwiązać poprzez asymilację bądź wprowadzenie elementów samorządności – bezskutecznie.

Były też sukcesy. Choćby samo odzyskanie niepodległości, to że państwo zostało odtworzone mimo fal rewolucji, otaczających Polskę – ze wschodu, zachodu, południa. Poza tym obrona tego państwa w latach 1918–1920. Zjednoczenie kraju: trzech, a nawet czterech dzielnic – bo Kresy Wschodnie a Królestwo Polskie to było jednak co innego – w jednolity system gospodarczy, kosztem utraty rynków zewnętrznych, rosyjskiego i niemieckiego. Uratowanie kraju przed katastrofą hiperinflacji w 1923 r. – reforma Grabskiego. I wreszcie budowa społeczeństwa, szkolnictwa i rozwój kultury.

Podkreśliłbym również rozwój nauki, techniki. W tych dziedzinach Polska stała na poziomie najwyżej rozwiniętych krajów zachodnich. A to, że nie udało się wprowadzić tych osiągnięć w czyn, wynikało z błędnego koła ubóstwa. W sensie materialnym rozwijaliśmy się szybciej niż Europa, jeżeli uwzględnimy poziom startu z roku 1918 czy 1920, i poziom z 1939 r.

II RP była krajem sukcesu gospodarczego. Jednak nie udało się. Polska przegrała. Ale stawiam tezę, że w sytuacji, w jakiej znaleźliśmy się w 1939 r., gdy byliśmy zagrożeni przez dwa totalitaryzmy, żadne państwo na świecie nie obroniłoby niepodległości.

Często próbuje się budować alternatywne scenariusze historii, np. co by było, gdybyśmy zawarli pakt z Hitlerem albo układ z Sowietami. Otóż nic lepszego by nie było. Byłoby tylko gorzej. Nasza klęska 1939 roku była klęską mniejszą niż ta, która groziła nam potencjalnie na skutek wejścia na drogę któregoś z tych sojuszy.

Gdy mówimy o setnej rocznicy odzyskania niepodległości, przychodzi na myśl osoba Józefa Piłsudskiego. Dla mnie jednak postacią zupełnie wyjątkową, która obudziła ducha narodowego Polaków, był papież Jan Paweł II. I to jego przemówienie na placu Piłsudskiego: „Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!" – to są słowa, które wszyscy powinniśmy zapamiętać. One sięgają do najgłębszych warstw naszej tożsamości. I to w tamtych czasach, u schyłku lat 70., kiedy nasz duch albo już spał, albo był zafascynowany coca-colą, małym fiatem... Te słowa obudziły ducha narodowego na nowo. I można zadać sobie pytanie, kim byśmy byli, gdyby nie to obudzenie? ©℗

debatę spisał i opracował Łukasz Lubański